TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 5. Drezno, dnia 29. Stycznia 1871. Rok II.

Treść: Kronika tygodniowa. — Korespondencje: Z Rumunji. — Z Konstantynopola. — Z nad Buga. — Listy protestanta polskiego, IV. — Z Wiednia. — Nowe książki: Ułomności nasze narodowe i społeczne (Ciąg dalszy). — Rozmaitości. — Skrzynka do listów.

Kronika tygodniowa.

Społeczność europejska podobną jest do człowieka, któryby długo pędził do celu upragnionego, zabłądził, zmęczył się, ustał i kroczył dalej dysząc, zniechęcony, zobojętniały, nie dobrze wiedząc jak idzie i dokąd dojdzie. To powszechne znużenie a zwątpienie daje się czuć nie tylko nam dzieciom niedoli, ale wszystkim, nie wyjmując tych, którzy się cieszą laurami i zwycięztwy. Jest coś, co cięży na ludzkości jak ołowiane szaty potępieńców Dantejskich. — Trzydzieści lat temu, biły w piersiach szlachetne pragnienia, świat roił o jasnej przyszłości, uśmiechały mu się ideały szczęścia, braterstwa, pokoju — dziś — wszystko to leży w błocie, zdeptane nogami, jak złamana zabawka dziecięca — a my siedzim smutni, z załamanémi rękami nie wierząc w nic, nie pragnąc nic, nie spodziewając się nic lepszego. Ludzkość przebywa kryzys chorobliwą — ciężką... która być może długą. Nic dla niej nie ma uroku, nic w niej nie obudza żywszego zajęcia — oddychamy ciężko, jakby nam powietrza brakło. Do koła wszystko się wali w gruzy. — Nasz stary świat polski z innémi...

Tradycije, obyczaje, uczucia, świętości nasze, hasła narodowe... nikną jedne po drugich. Jedni rzucają się na północ, zbawienia szukając w potędze cara, drudzy na zachód, spodziewając się sprawiedliwości od tych, którzy nas witają pogardliwémi szyderstwy — inni marzą o powrocie starego porządku, jak gdyby co kiedy wracało! jak gdyby co raz się przeżyło odżyć mogło....

Nowy żywot snuje się z mogił, ale z nich trupy nie wstają, — natchnienie z nich płynie — wskazówki przyszłości, ale ludzkość nie wraca nigdy zkąd wyszła....

Wśród powszechnego wystygnięcia — wśród tego zdrętwienia ogólnego co za dziw, żeśmy schorowani, niecierpliwi, że się kłócimy i zabijamy, jak gdybyśmy dzieło zniszczenia sami przyśpieszyć chcieli. — Zaprawdę, widok nie pocieszający, nie wesołe wróżby — a mimo to — jeśli nie o nas, co żyjemy — o przyszłości zwątpić się nie godzi. — Nie pierwszy raz przechodzi ludzkość takie przesilenia i ruiny... każda wielka i płodna epoka zwiastuje się takim wstępem posępnym. Oczy nasze może podniesienia zasłony nie doczekają, ale ją duszą widziemy.

Tymczasem jeden z perjodów tej walki wstępnej zmierza ku końcowi. — Heroiczna obrona Francji może jest wysiłkiem jej ostatnim.... W stolicy jutro zabraknie chleba... pogłoski chodzą o przedwstępnych warunkach kapitulacji — ale znaczna część kraju walczyć jeszcze chce i opierać się do kropli krwi ostatniej.... Zaiste, gdybyśmy żyli w innym wieku, piękną mogła by być rola wspaniałomyślnego zwycięzcy — dziś — rachuba ścisła zastępuje wspaniałomyślność.

W polityce cisza i bezsilność — rządzi Europą hr. Bismarck i po swej woli ją prowadzi; on stanowi o losach przyszłości, a znając teorje wielkiego dyplomaty, można przewidzieć jak się ona ułoży. — Austrja zapowiada już nowy gabinet pod znaczącém godłem Schmerlinga, a hr. Beust narzeka na pessymistów i znajduje *que tout est pour le mieux, dans le meilleur des mondes.*

Wieści z Królestwa polskiego zapowiadają wkrótce nastąpić mającą zmianę Namiestnictwa na Wielkorządztwo, oddalenie się i przeniesienie na stan spoczynku hr. Berga a zastąpienia go przez feldmarszałka księcia Bariatyńskiego, od kilku miesięcy zamieszkującego w Skierniewicach. Wieść ta być może nieuzasadnioną, to pewna, że po byłym namiestniku Kaukazu mogłoby Królestwo lepszych dni i ulgi a uwzględnienia interesów bytu swojego się spodziewać.

W przedmiocie zbliżenia Polski do Rosji wydał świeżo w Pradze znany literat czeski, p. Emmanuel Tonner broszurę, którą wszystkie galicyjskie dzienniki rozbierają i przywodzą. Nie znajdujemy w niej nic nowego, argumentację tę słyszeliśmy już powtarzaną nieraz. Uznaje p. Tonner, iż Rosjanie, jeżeli pragną przejednania, pierwsi krok ku niemu uczynić powinni. Zdaniem jego, dość by było z ich strony ustępstwa, gdyby nam język nasz w Królestwie w pełni zostawili nietykalnym, w guberniach przyległych tolerowanym i nieprześladowanym. O autonomji, o sprawie religji niema słowa. — Możemy panu Tonnerowi zaręczyć, że te tak względne dla Rosji warunki, jeszcze się jej wydadzą zbyt wspaniałą ofiarą.

Dzienniki galicyjskie wzmiankują też, że Czesi w obchodach nowego roku d. 13. Stycznia, zastosowali się do starego kalendarza, chcąc i przez to okazać swą sympatję dla Rosji.

Sympatji tej polityczne pobudki są dla nas zrozumiałe, ale przyjęcie fałszywego kalendarza — niepojęte. Rosja sama prędzej później zmienić go musi. — Jeśli kiedy narody słowiańskie przyjdą do zjednoczenia, to tylko z ideą federacyjną i wzajemném poszanowaniem swych indywidualności. — Zjedzenie zjednoczeniem nie jest.

Straszna zima przedłuża ślizgawkę w Wilhelmshöhe, co nie przeszkadza Ex-cesarzowi bawić się jeszcze w literata i zarabiać na chleb powszedni, wydając dzieła. Właśnie ogłoszono jedno mające się ukazać razem w Genewie, Brukselli i Frankfurcie, — Porównanie organizacji wojskowej Prus i Francji. — Trochę późno wziął się do tej paralelli. Dzisiejsze dzienniki mówią także o tém, jakoby hr. Bismarck zawarł już sobie kieszonkowy pokój z cesarzową Eugeniją, która się na wszystko zgodziła, byle do Tuilerów powrócić. — Ludzie, gdy nie mają nowin długo, tworzyć je sobie muszą, nie wyżyliby bez nich.

Na czele nowin warszawskich postawić musiemy jednę, która dla nas ma największe znaczenie. Trzech ludzi dobrej woli, p. Nagórny, dyrektor Banku, Jenike, wydawca „Tygodnika illustrowanego“ i Sikorski, redaktor „Gazety polskiej,“ podali do rządu o pozwolenie założenia Towarzystwa pomocy

dla uczniów niezamożnych.... Przybrali sobie za opiekunów i dla wyjednania potwierdzenia rządowego prof. Kowalewskiego, Papłońskiego i Przystańskiego, jest więc nadzieja, że to towarzystwo naukowej pomocy przyjdzie do skutku, choć miejscowe prawa i stosunki zmuszą je na innych oprzeć podstawach. — Pierwszy pomysł stowarzyszenia podał p. Maurycy Orgelbrand, księgarz. Tak samo zawiązało się już towarzystwo muzyczne, które uprawą sztuki i pomocą artystom zajmować się zamierza. — Wydawnictwo dwóch dzienników rządowych, rosyjskiego i polskiego, ukazem osobnym powierzone być ma jednemu redaktorowi i ulegać zwykłej cenzurze. — Idą dalej odczyty na cele dobroczynne; Deotyma w swym salonie przygotowując czytanie „Wandy," rozpoczyna od „Krakusa." Odyniec odpowiedział na jej wezwanie do napisania bijografij Mickiewicza, skromnym wierszem, którego treści nie znamy. — „Na Wiśle ślizgawka przy muzyce, nowa cale zabawka, której upopularyzowaniem w Europie może się poszczycić ex-cesarz z Wilhelmshöhe. Za naszych młodszych czasów prócz studentów nikt się nie ślizgał, dopiero cesarz Francuzów, który całe życie ślizganiem różnego rodzaju się zabawiał, wprowadził je jako nowy rodzaj sportu do Europy. — Na czwartej maskaradzie dwa tysiące osób do piątej rano szalało — a tu już i post bliziuteńko, z czasu potrzeba korzystać.

P. Marcin Zaleski, znany malarz wnętrzów i widoków, obchodził pięćdziesiątletni jubileusz — złote wesele. W roku 1818 był on już dekoratorem teatrów warszawskich, w 1828 odbywał podróż za granicę do Niemiec, później pracował wiele w Warszawie. Jego widoki i wnętrza bardzo są cenione i z wielką znajomością perspektywy wykonane.

Z Wołynia donoszą, iż żydzi około Starego Konstantynowa, wzięli się do pracy około roli.

W Austrji trwa jeszcze owo *interim* ministerjalne, które się lada chwila ukończy wystąpieniem hr. Potockiego, a — jak twierdzą — objęciem stéru przez Schmerlinga, z pewnością zaś przez niemieckich hegemonów. W „Dzienniku poznańskim" umieszczony był obszerny artykuł o sprawach galicyjskich, którego autor trzy szczególniej pilne wyszczególnia zadania zaniedbane: obronę krajową, przymusowe szkółki dla ludu i zebranie statystycznych danych o kraju, bez których nic począć nie można.

Dziennik lwowski, wspomina o pogrzebie kasztelana Łempickiego, który się odbył przy wielkim napływie ludu w kościele kapucynów, ale wzmiankuje zarazém, że jedyną fałszywą nutą przy tym obrzędzie była mowa ks. Goljana. „Ks. Golian, dodaje „Dziennik" „nigdy swojemi usty nie powinien dotykać patrjotycznego żywota, bo go nie rozumie, bo tego nie godzien."

Konkurs dramatyczny, który się w tej chwili rozsądza w Krakowie, obfite, jak donoszą zebrał plony. Tragedji i komedji przypłynęło kilkadziesiąt. Tytuły niektórych wymienione w **Kraju** mówią tak wiele, iż możnaby samych sztuk nie czytać. — Do zabaw należy zapowiedziany koncert Wł. Żeleńskiego, utalentowanego kompozytora

We Lwowie towarzystwo demokratyczne chciało zaprotestować przeciwko przymierzu austro-pruskiemu, odłożono wszakże urzędowe oświadczenie na później. — P. Juljusz Starkel ogłosił w dziennikach sprawozdanie z trzechletnich swych czynności w Radzie szkolnej, do której był powołanym z miasta Lwowa. Sprawozdanie napisane jest umiejętnie, lecz dowodzi tylko iż Rada szkolna nic zrobić wielkiego nie może, bo — jakeśmy to zawczasu prorokowali czytając jej uchwałę — jest przyboczną kancellarją namiestnictwa i nie ma żadnej samoistności. — Nie rozumiemy też Rady szkolnej, której się daje szkoły niższe i średnie, jak gdyby wszelki logiczny system wychowania nie obejmował całości, jakby można organizować jedne zakłady nie tykając drugich, gdy one wszystkie jedném życiem tchnąć muszą, by żyły pożyteczne.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich, jak donosi „Dziennik lwowski," zmuszony był przy objęciu biblioteki, zbioru rycin, numizmatów i pamiątek przez nową kuratorję wytoczyć proces dawnej o różne ubytki w inwentarzu. — Wielkich nadziei papiernia na akcje w Czerlanach pada i ma się likwidować.

Dowcipny kronikarz **Dziennika polskiego** wspomniał coś o grubijaństwie **Czasu** względém „Tygodnia" i jego redaktora, a przyzwoitém zkąd inąd obchodzeniu się jego z innemi. Z tego położenia wyjątkowego jesteśmy wszakże zadowolnieni zupełnie. — Lwów bardzo ofiarnie i wspaniale znalazł się dla Francji i jej dzieci — poruszyło się w nim serce. — Blizka odnowienia Rada miejska zajmuje dzienniki przynajmniej tyle, co ona historja odczytów dla kobiet, o których **Djabeł** śpiewa:

I byłoby tak niewiedzieć póki
Tej krzyżowej piór namiętnych sztuki.
Aż uznało pedagogów grono,
Że krytyka jest — uzasadnioną.
I niezłomną objawiło wolę
Prelegentów poddać pod kontrolę.
Prelegenci czmych w prawo i lewo
I — — — odczytów niema nad Pełtawą.

Na pomnik Chrzanowskiej, jak donoszą z Trembowli, zebrano dotąd 1061 złr. a. a najskromniejszy plan i kosztorys wymaga 5,000, inne zaś dosięgają do 12,000. Trzeba czekać i zbierać... a mieć cierpliwość.

W teatrze grano nową komedję p. Aur. Urbańskiego, Tromtadraci, — ze sprzecznych sprawozdań niesposób o niej mieć pojęcie. Jeśli innej twórczości Pan Bóg Galicjanom odmówił, to przynajmniej dał im nadzwyczajną łatwość tworzenia nowych nazw wszelkiego rodzaju bractw, stronnictw i społecznych odcieni. Język polski zawdzięcza im, tromtadratów, kołtunów, stańczyków, którzy pozostaną w przyszłych słownikach. — A ileż się nie utarło i poszło marnie...

W Poznaniu główną uwagę zwracają wybory do przyszłego parlamentu cesarstwa niemieckiego. Dziennik, który pod nową redakcją żywiej się sprawami krajowemi zajmuje, poświęcił im kilka artykułów, umieścił kilka korespondencij i sprawozdań. Nam by się zdało, że w sprawie kandydatur, najbezpieczniej jest stawić osobistości, które położeniem, charakterem, stosunkami największą dają rękojmię, iż mieć będą wszystkie głosy za sobą. Z jakichkolwiekbądź powodów *personae ingratae* części społeczeństwa, mogą zachwiać wybór, coby było najnieszczęśliwszym wypadkiem. — Poruszono także w Dzienniku bardzo ważną dla miasta Poznania kwestję szkół wieczornych dla rzemieślników. Mieliśmy sposobność przekonania się za granicą i w kraju, jak dzielny to środek zachęty do oświaty, wykształcenia tych, co się opóźnili z nauką, przygotowania, wszczepienia zamiłowanie do niej. — Ale tu płatni nauczyciele nie starczą, trzeba ludzi miłości i poświęcenia, trzeba dzieła ofiary, trzeba chętnej, z serca jałmużny światła dla ubogich. — Przy szkółkach wieczornych dla rzemieślników, uznaną koniecznością jest — urządzenie klassy rysunkowej. Mają ją wszystkie szkoły wieczorne w Anglij, we Francij, nawet rzymskie *Scuole notturne*. Rysunek uczy smaku, i każdemu rzemiosłu jest niezbędnym. — W jednej z korespondencij Dziennika ciekawy czytamy odpis wystąpienia niejakiego Rodowicza z Rawicza, który życzy język polski — jako już wymierający — wypędzić ze szkół, a zastąpić go włoskim lub holenderskim. — Zaprawdę *curiosum*.

Doszły nas cztery numera **Sobótki**, w której są wcale ładne rzeczy, wiersze El—y, — Ujejskiego i t. p., ale illustracij skąpo, co się w przyszłości zapewne poprawi. Wydanie jest piękniejsze, niż w roku przeszłym. **Tygodnik wielkopolski**, kroczy w zawody bardzo żywo. Rozprawa Dr. Libelta o mieszkaniach nawodnych doszła do najbardziej zajmującego opisu szczątków, podobnych budowli na jeziorze w Czeszewie. W **Ziemianinie** odcinek mieści ciekawy opis gospodarstwa wiejskiego w Syberij.

Orzeł polski, wychodzący w Krakowie (Missuri) amerykańskim, daje opis obchodu d. 29. Listopada w Nowym-Yorku i poświęcenia chorągwi Św. Stanisława do bractwa tegoż imienia należącej w Cincinnati. — Towarzyszyły inne bractwa z muzykami — Św. Jana, Św. Antoniego, Św. Piotra. Chorągiew z jednej strony wyobraża herb polski z napisem: Boże zbaw Polskę — z drugiej wizerunek Matki Boskiej z napisem: Królowo Polski! módl się za nami! Szczęściem, że tam niema ks. Goliana.

W Milwankee poświęcano we czwartą niedzielę adwentu

słowiański zakład missyjny. Przy tej uroczystości wyświęcano pierwszego Czecha w Ameryce na kapłana, J. Videnkę. Nadzwyczajną czynność rozwijają Czesi w Chicago, Milwancee i St. Louis; Polacy i Czesi w Wisconsin, Minnesocie, Jowie, Ohio i Michigan. Z Polaków wymieniają we Winonie Minn, księdza Musiałewicza.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze o stracie, jaką poniosły Prusy Zachodnie przez zgon czcigodnego Józefa Iłowieckiego. **Przyjaciel ludu** mieści o nim z gorącego serca wylane wspomnienie, którego część tu powtarzamy:

Żałują go właśni rodacy, bo uznają jego patrjotyzm i obywatelskie zasługi, dowodzone całym żywotem, którego treścią była praca nieustająca dla dobra swego narodu.

Żałują go obcy, innej narodowości ludzie, — bo go znali jako człowieka wielkiej prawości, otwartego charakteru i pałającego témi szlachetnémi uczuciami, które w przeciwniku nawet szacunek budzą.

Żałują go różni, bo stracili w nim sąsiada i przyjaciela uprzejmego, miłego i ujmującego w obejściu, współczującego i rękę zawsze do przyjacielskiej pomocy mającego w pogotowiu.

Żałują go niżsi, jego właśni słudzy i ci wszyscy, z którymi, jakkolwiek się stykał, bo tu właśnie odznaczał się łagodnością, uczynnością i gotowością do niesienia pomocy. I nie ma w wielkiej gromadzie ludzi, którzy u niego pełnili służbę i obowiązki, nie ma ani jednego, któryby nie pamiętał i nie przyznawał głośno wdzięczném sercem wiele dobrego, którego od niego doznał, — jak też nie ma nikogo, któryby choć sądził, iż mu się przez niego stała krzywda. Owszem, powtarzają we łzach: „dobry to był Pan: z najmniejszém dzieckiem się rozmówił, nikomu krzywdy i niesprawiedliwości nie wyrządził i wyrządzić nie pozwolił, a każdemu był pomocny.“

A kiedy przechodzimy w myśli prace nasze społeczne i narodowe z ostatnich lat kilkunastu, nie ma ani jednej, do którejby szczerze i z poświęceniem nie przykładał ręki. Wszędzie jego praca, pomoc i hojna ofiara zapisały się w pamięci, wszędzie go widziano, ale słyszano bardzo rzadko: był to człowiek czynu, nie słowa.

Reprezentant nasz na obchodzie unij Horodelskiej, szedł na przodzie z chorągwią w ręku, patrząc spokojnie w rozwarte paszcze armatnie; — więzień stanu w Moabicie z spokojem i łagodnym uśmiechem znosił niewolę, bo jemu nawet i drobnostkowo cierpieć za ojczyznę miłém było, jak go kiedyś to samo przekonanie w młodych latach na śmierć się wystawiać powodowało. Przy pochowaniu zwłok Kazimierza Wielkiego on silném ramieniem dźwigał te drogie szczątki, których pół tysiąca lat nie naruszyło, — jak nie wygasiły pamięci króla z serca narodu.

A tak w domu, w zaciszu, w powiatowych i prowincjonalnych naszych pracach, jak i przy wielkich ogólnych wydarzeniach wszędzie widziano, znano, szukano i ceniono Józefa Iłowieckiego.

Tak! widziano go i przenoszono się na ten widok w dawne odległe czasy, kiedy szlachcic polski rodził się jeszcze do ciężkiej zbroi, do potężnego pancerza, a w gronie wesołém szedł w tany z polotnością i ogniem stepowego rumaka.

Komu się bowiem nie wryła na zawsze ta postać silna, muszkularna i kształtna zarazem; to oblicze pięknych rysów i zajmującego wyrazu; komuż nie przypominał zmarły całą swoją osobą króla Jana Sobieskiego, jak go znamy z obrazów? Kogóż nadto nie zachwycały te lekkie i aż do nadobności podniosione ruchy, kiedy w narodowym stroju, w kontuszu, żupanie, pasie, z konfederatką na rękojeści karabeli sunął w narodowym tańcu?

Nie pisuje się takich drobnostek w wspomnieniach pośmiertnych, ale też zwykle dziennikarz nie zalewa sobie przy tém pisma łzami, jak nam to, ach Boże! teraz oto przypadło, bo piszemy jako przyjaciel nieutulony po stracie drogiego przyjaciela.

Wybaczcie, czytelnicy, boć i wy macie serce i macie przyjaciół, wybaczcie — wy zwłaszcza, którzyście go nie znali za życia, bo wy jego znajomi powiecie w żałobie: „słuszne łzy jego, boć serdeczny ubył mu przyjaciel, a nam wszystkim prawy rodak, zacny człowiek. — Daj mu Panie niebo, a nam i społeczeństwu jemu podobnych.“

Do krótkiego wspomnienia o zgonie Antoniny z Ośniałowskich Jachowiczowej, dodać należy, iż urodziła się we wsi Świerczynku na Kujawach w r. 1833., a żyła ze ś. p. Jachowiczem blizko lat 25. Zajmowała się malarstwem i literaturą. Pisała książeczki dla dzieci i artykuły do Noworoczników i pism perjodycznych. — Malowała kwiaty szczególniej. W Towarzystwie Dobroczynności czynną była i wielce pożyteczną. — Kilka prac jej zostało w rękopismach.

Zmarł w Warszawie d. 18. Stycznia, mając lat 70, Leopold Łącki, były członek Rady Stanu i Senatu — po krótkiej kilkodniowej chorobie.

W Siedlcach d. 15. Stycznia, b. nauczyciel szkół publicznych Maciej Berliński, mając lat 52. Pisywał on do dzienników warszawskich.

Około Limanowej w Galicij zmarł d. 5. Stycznia właściciel dóbr Sarysza, Feliks Lubicz Żurowski, były więzień Kaukazki, oficer wojsk polskich z napoleońskich czasów.

Ludwik Kępiński zmarł d. 15. b. m. w dziedzicznej swojej własności Pierzchowcu, w 71. roku życia. Zmarły odznaczał się od młodych lat gorącém uczuciem patrjotyczném, prawością nieskazitelną charakteru i pociągiem do nauk. — Udzielając gościnności i ochrony wychodźcom w epoce trapienia przez władze austrjackie w Galicij, opłacił ciężko swoje poświęcenie. Dom jego podejrzany i skompromitowany, został jednej nocy otoczony przez huzarów; rewizja policyjno-wojskowa acz nie znalazła emigrantów, ale wyszukała papiery i przebrania, które były złożone w Pierzchowcu. Ludwik Kępiński został uwięziony i niebawem wywieziony do Kufsteinu, gdzie przepędził 12 lat, od 1836 do 1848. W więzieniu pamiętném z surowości, Kępiński zwrócił się do nauk, a zwłaszcza do historij ojczystej. Powróciwszy starcem do domu, który opuścił młodzieńcem, wziął się do roli z zamiłowaniem, czytał i kupował wszystko, co tylko wychodziło po polsku, a o ile podkopane zdrowie i znękany uwięzieniem duch mu pozwalał, żył w kole sąsiedzkiém, gdzie też spotykał go już nietylko szacunek, ale objawy czci. Kępiński był Polakiem starożytnej rodziny, piszącej się z Kępna na Podgórzu, a znakomite już zajmującej stanowisko jeszcze w czasach Piastowskich; następnie rodzina Kępińskich przeszła na kalwinizm i była spokrewnioną z rodami tegoż wyznania, jak Dębiccy, Żeleńscy, Wielowiejscy, Różyccy i Dąbrowscy. **(Czas.)**

Dnia 15. b. m. we Lwowie zmarł Władysław Rogala Krassowski, były junkier wojsk rosyjskich, żołnierz z powstania 1863. r., ochotnik wyprawy meksykańskiej, nakoniec członek lwowskiej straży ogniowej, rodem z Warszawy. Miał lat 36.

Dnia 28. Grudnia 1870. roku we wsi Bratkowcach pod Przemyślem zmarł Franciszek Eustachy Drużbacki, starzec 70-letni; syn Krzysztofa i Zofij z Mysłowskich Drużbackich, były oficer sztabu głównego, części kwatermistrzowstwa jeneralnego byłego wojska polskiego za Aleksandra I. W testamencie swym zlecił spadkobiercom, aby dziesiąty grosz od dochodu na cele dobroczynne, narodowe, na oświatę ludu obracali. Cześć pamięci zacnego starca, i oby potomkowie przejęli ducha jego.

Korrespondencye.

Z Rumunji, Styczeń, r. 1871.

(*w. n*) . . . . . Przekroczyliście więc rubicon wszelkich owych przeszkód, jaki na polu podjętej przed rokiem pracy Waszej wzbierał bezustannie przed Wami i piętrzył się wszystkiemi tradycyjnémi i modnémi wadami społeczeństwa naszego.

Szczęść Boże kroczącym naprzód! Witam Was z całego serca i tysiączne szlę Wam życzenia szczęśliwej drogi i lepszego powodzenia jak w roku ubiegłym... a bogdajby wstępne słowo Wasze „do czytelników Tygodnia“ było świadectwem zupełnej pod każdym względem rehabilitacji!...

Powiadacie: „Polityka zjada nas i trawi.“ Chwila obecna tłumaczyłaby i uniewinniała poniekąd tę dobrowolną kousumcję pewnej części żywotnych sił naszych na korzyść polityki; — bądźmy jednak spokojni, pozorne to, a niby wyłączne i niby gwałtowne zajmywanie się nią, jest tylko spazmem, który nie szkodzi bynajmniej dobrej naszej tuszy, a więc i nie powoduje bezpośrednio zaniedbania literatury i nauk. Rządzi nami dziwna obojętność na rozwój piśmiennictwa naszego i równie dziwne sknerstwo w rzeczach publicznego dobra.

W czasach głodu i spragnienia nowin z pola walki i utarczek dyplomatycznych upada jedyny nasz „Dziennik literacki“; niechże nam odpowiedzą redakcje, administracje i wydawnictwa dzienników czysto politycznych, o ile też powodzi się im lepi j dziś, jak przed rokiem, lub dwoma laty?

Jak świetnie stały pisma literackie w chwili powszechnego europejskiego a nawet amerykańskiego pokoju, — wiadomo niestety! Bawiemy się i nic więcej; — bawimy się źle, a zresztą i to nas nudzi.

Rzekliśmy sobie: konserwatyzm upośledza nas; dyplomacja i dyplomatyzowanie niszczy i wycieńcza; rewolucja zabija. Szczęściem, stanęło przed nami zadanie godne nas: praca organiczna; ta miała nas doprowadzić do celu.

Taki mniej więcej był programm pism naszych z pod zaboru austrjac-

kiego; — o ile zaś został wykonany, w ogóle czy i jak tam organicznie pracowano, o tém świadczą szpalty dzienników galicyjskich. Wielka szkoda, że pisma wychodzące pod obuchem moskiewskim nie mogą wypowiedzieć swego w tej mierze sądu, — lecz i bez tego nie podpada podobno wątpliwości, żeśmy w wielu względach pozostali daleko po za oczekiwaniami braci naszych z nad Wisły, Niemna i Dniepru.

Ah, rozumiemy dobrze całą doniosłość pracy mrówczej, wspólnej, ogólnej, skrzętnej a wytrwałej, słowem pracy organicznej, i wiemy, że nie potrzebuje ona sztucznego rozgłosu, ile że sam jej rezultat sławi ją najgłośniej i rozbraja przeciwników. Lecz gdzież te, choćby najskromniejsze rezultaty, gdzie dowód, że praca organiczna nie jest równie modną zabawką, jak niegdyś w gospodarstwie uprawa buraków, stawianie cukrowni lub t. p.; czyż zresztą w najlepszym nawet razie pozostawienie wszelkich robót po za własnym domem jest może nieodzownym warunkiem powodzenia pracy organicznej?

Nie idzie mi tu bynajmniej o bezpotrzebne często, a upokarzające zawsze antiszambrowanie po gabinetach dyplomatów, sądzę tylko, że pozwalać nie należało porastać drodze już utartej i opuszczać rolę uprawną a bujną. Taką był i jest dla nas Wschód.

W czasach normalnych, a nawet w każdym czasie jest to jeden z najkorzystniejszych dla nas terenów w nieustającej wojnie z Moskwą; a my ustępując zeń dobrowolnie i unikając walki pozbawiamy siebie samochcąc pewnych, acz pośrednich tylko korzyści, — pozostawiamy tém samém takowe w ręku przeciwnika, który też sięga po co raz to nowe ofiary, potulne w swej nieświadomości lub obałamuceniu.

Dowiedzioną jest rzeczą, że nie ubiegamy się cale o samozwańczą opiekę nad nieletnią Słowiańszczyzną; lecz zarazem znana jest także zupełna niemal bierność nasza w tym kierunku, którą trudno pogodzić z teorją o posłannictwie Polski, chociażby nawet w dzisiejszém jej położeniu, pozbawionej samoistnego bytu politycznego i państwowego. Posiłkując radą i pomocą zawsze przychylnie względem nas usposobioną Turcję, a w pewnych kierunkach sami posiłkowani przez nią, moglibyśmy niejedną oddać przysługę jej, następnie Słowianom zostającym pod jej panowaniem, a w końcu i własnej sprawie, — a co najmniej nie dopuścilibyśmy do takiego rozwielmożnienia się Moskwy nie tylko już w słowiańskich ziemiach Turcji, ale i w samym Stambule.

Wyrzekając się niby dyplomacji, zawiązujemy przecież nie bez trudności stosunki to z p. Beustem, to z Bismarckiem, i utrzymujemy takowe, Bóg już sam raczy wiedzieć w jakiej myśli i w jakim celu; — do relacji zaś łatwych, przystępnych i pożytecznych z tureckimi mężami stanu, lub z przewódzcami ludów wschodnich, nikt nie skłonny. — Spadkobiercy historycznych nazwisk, ludzie posiadający wszelkie po temu warunki (zaledwie mogę oprzeć się pokusie nazwania ich po imieniu), zużytkowują się na koncesjach kolei żelaznych i projektach ratowania Austrji — wszędzie ich pełno, tylko nie na kresach robót politycznych nad Dunajem, Sawą i Bosforem. Roboty te, podejmywane przez pojedyńczych wychodźców, choćby były prowadzone z całém oddaniem się sprawie publicznej, nie mogą przynieść jej takich korzyści, jakby to niewątpliwie miało miejsce, gdyby były zasilane, a poniekąd i kierowane — z kraju.

Tak n. p. pozwolono upaść dywizji kozaków i dragonów otomańskich Sadyka-baszy (Michała Czajkowskiego), wojsku na poły polskiemu, instytucji, która, gdyby nawet nie miała na celu wystąpić w razie danym *in corpore* czynnie a zbrojno w obronie ojczyzny, mogła jednakże być wyborną szkołą podchorążych, wychowującą praktycznie kadry dla przyszłej armji polskiej. A przecież z licznych naszych mecenasów na polu polityczno-dyplomatycznem powinien był znaleść się jeden, któryby co do tej sprawy chciał był wejść w rokowania z W. Portą; — z licznych naszych jenerałów i pułkowników znalazłby się z pewnością choćby jeden, któremu po ustąpieniu Sadyka można było poruczyć reorganizację i dowództwo dywizji. Nie wspominam już o tém, że przy odpowiednich staraniach i dopilnowaniu sprawy, mogła dywizja wzrastać stopniowo, a w stosunkowo krótkim czasie dojść nawet do siły korpusu. Dużo dobrej woli, nieco zabiegów, kosztów prawie żadnych, a cel byłby osiągnięty!

Powiedzą może zwolennicy utylitaryzmu, że Turcja — to człowiek ciężko chory, niepewny jutra, mający już z lada chwilą zejść z politycznej widowni europejskiej; że przeto szkoda zachodów naszych około żywego trupa. — Co do mnie, nie wchodzę w dyagnostykę choroby, przypominam tylko, że w częstych bardzo wypadkach, po niebezpieczném przesileniu, chory odzyskuje zupełne zdrowie i przychodzi do dawnej siły, — zapisuję zresztą, że i Austrija nie o wiele lepszém cieszy się zdrowiem, a przecież chcemy razem z nią żyć i umierać!...

Doradzając podjęcia i energicznego podtrzymywania robót na Wschodzie, mam przedewszystkiem interes Polski na oku. *Honny soit qui mal y pense.*

Propaganda moskiewska w Bółgarji skierowana obecnie przeciw rozwiązaniu kwestji kościelnej, w duchu odrębności bółgarskiego kościoła narodowego, a w myśl firmanu sułtańskiego. Moskwa wojując religję, jęła się niebezpiecznej broni. Występywania w imie prawosławnego *labarum*, są dziś anachronizmem; wiedzą o tém Grecy, Serbowie i Bółgarzy, a świeże doświadczenie zebrane przez Bratiana, przekonało i Rumunów o niestosowności mieszania religji do polityki.

Zbliżenie się Austrji do Prus było tu prawdziwą niespodzianką, a znaczna część Rumunów (między nimi i dzisiejsi ministrowie) dotąd przychylnie względem Węgier usposobiona, zaczyna powoli odstępywać od swych dotychczasowych przekonań. Nie przesądzając w niczém przyszłego stosunku Prus z Austriją względem Moskwy, można już dziś powiedzieć, że obecna polityka Austro-Węgier podbiczowała sama jak najsilniej tendencje moskiewskie nie tylko na Wschodzie ale i w samejże Austrji, które prowadzone nadal czy to pod firmą świętego przymierza, czy też w imie Słowiańszczyzny grożą nie tylko Stambułowi ale i Pesztowi, a z czasem i samemu Wiedniowi.

Tutejsi reprezentanci Austro-Węgier *ad captandam benevolentiam* obecnego gabinetu wypierają się swej wiary wielko-niemieckiej i stosunków swoich z tutejszymi Prusakami i prusofilami. Dziś jednakże, zwłaszcza po wystąpieniu p. Beusta z oświadczeniami dla Bismarcka, trudno jest orzec, czy zachowanie się owych panów było wyrazem ich osobistych przekonań, czy też zostało im polecone z góry. Sądzę, że w każdym razie nadużyto tu dobrej wiary hr. Andrassego, a przynajmniej uprzedzono o wiele jego przypuszczalny sposób myślenia w tej chwili. Wyjaśnienie sytuacji zależy teraz nietylko od powodzenia oręża francuzkiego, ale i od stanowiska jakie zajmie Anglja w sprawie aliansów środkowo-europejskich w ogólności, w szczególności zaś w sprawie wschodniej. Turcja, jako najbardziej interesowana, dokłada wszelkich starań, by się dowiedzieć, ile możności jak najprędzej, czego się ma spodziewać po swych wrzekomych sprzymierzeńcach, a czego obawiać ze strony układnego dziś przeciwnika.

Niepopularność obojga księstwa wzrasta z każdym dniem; uwydatnia się to wszędzie w słowie i czynie. W dzień nowego roku, starego stylu, księcia jadącego z żoną do metropolji i wracającego nie powitał ani jeden kapelusz, ani jedna czapka żebracza! Czegoś podobnego nie doświadczał Kuza — nigdy. Na balu dworskim, wydanym 31-go Grudnia, było wszystkiego 12 kobiet (!), a i mężczyzn tak mało, że musiano pospędzać wszystkich niemal oficerów garnizonu, by choć jako tako pozaludniać salony. Z konsulatu francuzkiego nie był — nikt.

Polonia nasza składa grosz wdowi na rzecz Francuzów, i sposobi się do uroczystego obchodu ośmioletniej rocznicy ostatniego naszego powstania.

Konstantynopol, dnia 10. Stycznia.

Po dwóletniej nieobecności znów znajduję się nad Bosforem, w tej miejscowości cudnie uroczej, której przyroda udzieliła cały swój zasób piękna, a natomiast mieszkańcy dokładają wszelkich starań do zdarcia, do splamienia tej wspaniałej szaty, przykrojonej tak misternie ręką wielkiego mistrza.

Rzadko odpowiedniej da się zastosować wiersz naszego wieszcza:

„Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości nieco pochyliło.“

jak do Turcji, uważanej z jakiegokolwiek stanowiska, czy to z państwowego, narodowego, społecznego, przemysłowego, handlowego — z dawien dawna wszystko stoi na jednym punkcie, a co nie postępuje naprzód, musi się cofać w tył, chylić się do upadku.

Państwo Osmanów od chwili niemożności przeprowadzenia dalej swej przewodniej myśli podboju z zadaniem ujarzmienia całego świata i przymuszenia Giaurów do oddania czołobitności półksiężycowi, od tej chwili niema racji bytu — aglomerat ten powstały *ad hoc* z daném założeniem, którego nie jest w możności zamienienia w czyn, okazuje się nietylko zbytecznym, ale nawet zupełnie niepotrzebnym — jest pasożytem, sam siebie niszczącym, nieposiadającym żadnych sił żywotnych do odrodzenia się, do dostarczenia świeżego, zdrowego pokarmu do dalszego rozwoju. — Zapewne, iż główną zaporą tego rozwoju, tego koniecznego parcia naprzód, prowadzącego do postępu, do cywilizacji, jest Koran — nie ta księga mylnie uważana za dogmatologię Mahometa, lecz która jest rzeczywiście księgą praw określających wszelkie stosunki prywatne i publiczne, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne.

W tej to księdze leży przyczyna upadku państw powstałych na podstawie nauki Mahometa. — Ten sam objaw spotykamy w społeczności

chrześciańskiej, gdziekolwiek ona fanatyzmem, krępowaniem swobód duchowi ludzkiemu przynależnych, wstrzymała wszelki postęp i światło. — Wkrótce po zahamowaniu ruchu i swobody, napada rdza instytucje, ciemnota owłada narodem, lęgną się z niej najpoczwarniejsze nadużycia i gmach cały rozpada się w ruinę.

Wsiadłszy w Bazias na statek, za każdym krokiem czuje się, iż się żegna, oddala od Europy, a coraz więcej przybliża do Azji. — Brzegi Dunaju po przebyciu Żelaznych Bram nie przedstawiają żadnych piękniejszych miejscowości; po większej części równiny, niemal stepy i nieużytki — wioski rzadko a miasteczka jeszcze rzadziej; — brzeg Bółgarski odmienny od Rumuńskiego, więcej dziki i rozmaity. Przebywszy Bałkany, odrazu dotykalnie czuje się zmianę klimatu, z naszej strony zima a z tej jeszcze lato czy też już wiosna. — Przed paru dniami była tu wspaniała burza z grzmotami i piorunami — a róże i fiołki w najlepsze kwitną — świeża zieloność już walczy z ubiegłą, upomina się o swe prawa i domaga ustąpienia wyłącznego panowania, a ubiegła chciałaby jeszcze żyć i resztkami swej przeszłej piękności jeszcze choć trochę błyszczeć, jak ta stara kokietka. — Lecz dajmy pokój wiosnie i kwiatom, nie dla nas one obecnie — może kiedyś. . . .

Przechodząc do polityki, niewiele obecnie można o niej pisać, zbyt mało faktów, a uwaga wszystkich więcej zwrócona na wojnę franko-pruską. — Nota Gorczakowa w pierwszych chwilach była przyjęta z oburzeniem, lecz zarazem niemal z zadowoleniem, gdyż miano nadzieję, że Węgrzy będą w możności nakłonić Austrję do wojny, i zdawało się, iż Anglija energicznie wystąpi przeciw Moskwie. Po paru tygodniach sytuacija zupełnie się zmieniła, Węgrzy ostygli w swoich wojowniczych zapałach, a co gorsza p. Andrassy pogodził się z p. Beustem — a Anglja nie uważała za stosowne zbyt się mięszać w tę sprawę. — Turcja została odosobnioną, a sama jedna żadną miarą nie może wojny prowadzić. — Z tej sytuacji p. Ignatiew nie omieszkał korzystać i przekonać Portę, że Moskwa jedna jest rzeczywistym sprzymierzeńcem Turcji, a że Węgrzy, Austrja i Zachód czyha tylko na jej zagładę; raz wmówiwszy takie przekonanie, to już łatwiej było domagać się, aby kwestja morza Czarnego była rozstrzygniętą po przyjacielsku pomiędzy Moskwą a Turcją, bez współudziału innych państw. — Taki jest obecny stan rzeczy, czy długo potrwa i czy w tym kierunku zostanie rozstrzygniętym, to trudno przewidzieć — gdyż tu najmniejsza okoliczność z łatwością wywołuje wprost przeciwne fakta. A. 67. Wł. Siemieński

---

Z nad Buga, 26. Grudnia 1870.

Od kilku miesięcy tak krwawy dramat się odgrywa na widowni świata — tak olbrzymie zmiany. Niepowetowane klęski ciągną się jedne po drugich, a nadewszystko — tak przerażające są cyfry poległych, rannych lub w niewolę wziętych, że pisać o wypadkach życia powszedniego lub o śmierci osób zwyczajną śmiercią umierających, zdaje się drobnym, bladym, jakby opisem z sielanki wyjętym, — a jednak każdy, co widział umierającego w domowém zaciszu, przyzna, że równej niemal trzeba odwagi, by umrzeć ze spokojem na czole, — gdy wszystko, co nas otacza, tchnie urokiem życia, promieniem miłości, jak wśród grzmotu dział, świstu kul, jęków i krzyków walczących — nadstawiać pierś swą kulom zabójczym. — Tu i tam, przeczyć temu niepodobna, trzeba być dobrze uzbrojonym, mieć silną wiarę, że po za tém bojowaniem będzie spoczynek, a po za tém życiem, życie wieczne.

W spokojnych naszych tu stronach śmierć nam zabrała kilku sąsiadów — i zasępiło się nasze kółko towarzyskie — i tak już nieliczne i nie zbyt wesołe. Jeden z nich wprawdzie był to już starzec wiekowy, który dobrze się zasłużył tak ziemi rodzinnej, którą uprawiał umiejętnie, jak i rodzinie, którą kochał jak swoję — choć przy niej pełnił skromny obowiązek rządzcy. Zgasnął, jak gasną lampy, gdy w nich zabraknie oleju. To też na pogrzebie szanownego Bronikowskiego zebrano się licznie, i nie jeden pomyślał sobie — nie źle to jednak żyć, jak żył ten człowiek — z poświęceniem dla drugich, w ciszy, w pracy i spokoju, niekłamany bowiem hołd, który mu oddają, niekłamana wdzięczność jego wychowańców.

Inne zupełnie uczucie malowało się na twarzach postępujących za trumną Ignacego Kobylińskiego. — Był to także starzec, — ale kawaler i samotne życie wiodący, w dużym lecz opustoszałym dworze. Śmierć go zaskoczyła znienacka; sam jeden, jak zawsze — może i pragnął ratunku dla duszy, dla ciała — szukał przyjaznej ręki. Położona tylko serweta z zimną wodą świadczyła, że sam uczuł ból i chciał się ratować. Dawny wojak, rolnik wykształcony, i przyjemny w towarzystwie — zostawił próżnię w niektórych domach, które odwiedzał. — Ale nie jeden, patrząc na jego zwłoki, nietylko myślał, ale i mówił: Smutne to jednak życie kawalerskie! jeszcze smutniejsza śmierć taka. . . .

Trzeci zaś zgon, który najwięcej zostawił próżni po sobie, był zgon Stanisława Walewskiego w Wierowie. Ten niestety! w pełni życia od prac zaczętych, od żony, od dziatek wyrwany nam został. — Urodzony i wychowany na krakowskiej ziemi, tam spędził większą część swej młodości i dopiero ożeniwszy się z Anielą Kuszell — temu lat 13 — przeniósł się na Podlaską ziemię i tu dał nam się poznać jako człowiek prawy, szlachetny, dziwnie ujmującego obejścia i głęboko religijny. Objąwszy wieś piękną lecz zniszczoną, spustoszałą — wszystko niemal trzeba było tworzyć, dźwigać, łamiąc się z różnemi trudnościami — i to nie raz, ale dwukrotnie, bo aż dwa pożary nawiedziły tę biedną wieś. Przytém grad, nieurodzaj kilkoletni i te wszystkie klęski nieszczęsne, które od lat siedmiu tak uporczywie spadają na obywateli wiejskich, tych istnych pracowników ziemi, bo krwawo zdobywają każdy kęs chleba, bo żelazne tylko siły podołać mogą temu ciężkiemu zadaniu istnienia, mimo wszystkiego, co ciągnie do upadku. — Śmierć ukochanego ojca, szwagra, dwóch małych synków — splatały jakby wieniec cierniowy na młodą lecz już osiwiałą głowę Stanisława. — Bóg najlepiej wie co robi — mawiał on często — i szedł dalej z rezygnacji chrześcijańskiej uśmiechem. Przystępny dla włościan, wchodzący w położenie każdego, wyrozumiały, sprawiedliwy; jeżeli co można było mu zarzucać, to chyba — zbytek delikatności i zbytek szlachetności. — Wolę być skrzywdzonym, niż skrzywdzić kogo — zwykle odpowiadał, gdy mu wymawiano, że więcej dbał o korzyść zawierającego z nim interes, niżeli o własną. I to zapomnienie o sobie było w istocie rzadką i wybitną stroną jego charakteru; a w tych czasach, gdzie wszyscy dla siebie tylko żyją, a dla lichej korzyści nie jeden poświęci choćby rodzonego brata. Jak tu nie uczcić, choć późnym wyrazem uznania, takie serce wzniosłe i czyste! . . . Mógłbym dodać, że dusza Stanisława była artystyczną, że miał wysokie poczucie piękna, i nie raz rzucał na papier — czy to wiersz udatny, czy szkic obrazu, gdzie talent się przebijał; — ale czém są te amatorskie talenta, przytłumione jeszcze prozaicznych zajęć natłokiem? czém są te próby i szkice piękna wobec cnót chrześcijańskich, które się wyrabia tak szczytnie dłutem cierpienia. Jedna jeszcze próba, i to jedna z największych, czekała to życie, i tak już wypróbowane w ogniu miłości. Choroba długa, choroba ciężka, którą napróżno sztuka lekarska wyleczyć usiłowała, kąpiele w Krynicy, — nic nie pomogły. Zadecydowano operację — niebezpieczną. Zniósł ją Stanisław mężnie i cierpliwie, ale odtąd nie powstał z łoża boleści, jak istny Łazarz; sam widok jego wzruszał każdego. Zawsze cichy, łagodny, delikatny, jeżeli czasem srogość cierpienia wyrwała z ust jego szemranie lub skargę, to się zaraz uciekał do Sakramentów Śtych i korzył się przed Panem i Sędzią sprawiedliwym. Czasem, gdy chwilowa ulga następowała w cierpieniu, nadzieja wstępowała do jego serca; — pragnął żyć choćby o kulach w kalectwie. I nie dziw! Tyle widział prac nieskończonych, zobowiązań świętych, kochanych i kochających go serc! Częściej jednak, patrząc na wychudłe swe członki i czując uciekające siły — rachował, ile jeszcze dni mu pozostawało do życia — i w takich przejściach mijały dnie, tygodnie, miesiące. Siedem miesięcy upłynęło; — nadeszła wiosna. — Gdy wszystko zaczynało żyć w naturze, gdy słońce rozświecało pokój chorego, a dawno niewidziany synek przyniósł z sobą jakby promień światła i wesele, — przyszła ta straszna godzina, przed którą i najmężniejsi truchleją; przyszła godzina ostatnia! — Mnie tak dobrze z wami — zawołał człowiek, i zapomniał o srogich boleściach; czuł tylko, że jest mężem, ojcem. — Takbym rad jeszcze żyć . . . lecz niech się spełni Najświętszego wola Pana Boga — wykrzyknął chrześcijanin, i wszelkie ziemskie myśli odpychając od siebie, zaczął się przygotowywać do godnego przyjęcia ostatnich Sakramentów. Przyjął je z budującą wiarą i miłością i wśród łkań i jęków ogólnych on jeden był spokojny. Przemawiał do żony, przemówił do syna, przekazując mu, by nigdy nikogo nie skrzywdził, pobłogosławił go i dwie córeczki. Nie zapomniał i o wychowanicy ulubionej i o słudze wiernym, który z poświęceniem mu służył. Z każdym się pożegnał, — a wieś cała cisnęła się, by widzieć po raz ostatni dobrego swego pana — i nie długo konając — z krzyżem na piersiach, z Marij Najświętszej Imieniem — Bogu ducha oddał. . . .

Nie każdemu zaiste dana taka śmierć, i wielką powinna być pociechą dla tych, co płaczą nad jego grobem. † † †.

Listy polskiego protestanta.

IV.

Wśród obecnych wypadków podniosły się głosy liczne, nawet wielce poważne, składające okrucieństwa wojny prowadzonej pod wodzą króla pruskiego, na karb protestantyzmu, i zarzucające protestantyzmowi ojcowstwo polityki Bismarckowskiej. Zarzuty wspomnione są o tyle niesłuszne, iż dotyczą całego protestantyzmu. Już w pierwszym naszym liście wskazaliśmy różnice, jakie w łonie protestantyzmu istnieją, wskazali zgubne dążenia różnych kierunków teologicznych i filozoficznych, obecnie wypada nam objaśnić ogół czytający o znaczeniu pruskiego kościoła ewangelickiego.

Dom panujący, pierwotnie luterskiego wyznania, w r. 1613. przeszedł na kalwinizm. Kurfirszt Brandenburgski, Jan Zygmunt, mimo uroczystego przyrzeczenia danego ojcu swemu Joachimowi Fryderykowi, że pozostanie wiernym luterskiemu kościołowi, powodowany tylko względami politycznémi, to jest nadzieją odziedziczenia księstwa Julich Klewe i zawarcia korzystnego przymierza z Niderlandami, przeszedł na wyznanie kalwińskie. Że kurfirszt dopuszczał się gwałtów względem luterskich poddanych swoich, dowodem tego ucieczka z Berlina kaznodziei nadwornego Jana Gerikego i pastora Willicha, oraz rozruchy Berlinczyków, oburzonych wyrzuceniem z kościołów ołtarzy, obrazów i chrzcielnic, rozruchy w krwawy sposób stłumione przez kurfirszta. Od tej chwili, a zwłaszcza od r. 1614., w którym ogłoszono tak zwaną *Confessio Marchica*, napisaną z rozkazu kurfirszta, zaczęło się w ewangelickim kościele w Brandenburgji szerzyć zepsucie. Lud był luterski, dom panujący kalwiński, duchowieństwo chwiejąc się między spełnieniem obowiązku sumienia a chęcią podobania się panującemu, demoralizowało się i słabło. Myśl reformatorów: że panujący mają być obrońcami kościoła, została przez protestanckich książąt niemieckich skrzywiona, nietylko albowiem pozabierali na cele państwowe majątki kościelne, ale przywłaszczyli sobie godność biskupią. Najwidoczniejszém jest to w Prusach, gdzie kamień węgielny do owego panowania nad kościołem położył wspomniony kurfirszt Joachim Zygmunt. Niemal wszyscy panujący z domu Brandenburgskiego odznaczali się skłonnością mięszania się w sprawy kościoła, na wzór Bizantyńskich cesarzów. Fryderyk Wielki nawet, ów uczeń Woltera, który powiedział, że w jego państwie każdy: *nach seiner Façon selig werden dürfe*, nakazał Frankiemu w Halli, występującemu przeciw odwiedzaniu teatru, pójść do teatru i wykazać się z tych odwiedzin poświadczeniem dyrektora teatru. Najgłębiej jednak sięgnął w sprawy kościoła ojciec dziś panującego króla, Fryderyk Wilhelm III., który wprowadzeniem przez rozporządzenie w r. 1822. ułożonej ze swego rozkazu *Agendy kościelnej*, zaprowadził unję wyznawców luterskich i kalwińskich i stworzył pruski kościół ewangelicki. Kościół unij pruskiej, *to kościół państwowy*. Zwierzchnikiem tego kościoła jest król, a władzą reprezentującą kościelnie króla, jako biskupa, Najwyższa Rada kościelna w Berlinie. Ustrój ten kościelny nazwali niektórzy pisarze protestanccy: *Cesareopapią*. Unją przyjęły: Nassau, Badenja, Anhalt, Hessja i inne państewka niemieckie. Zdaje nam się, iż się nie mylimy, twierdząc: że już w owej unji kościelnej tkwiła myśl polityczna, myśl zjednoczenia protestanckich Niemiec, pod supremacją praw.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika: że ponieważ kościół unji w Prusach jest państwowym, pastorowie tamtejsi są poczęści urzędnikami państwowémi, i to urzędnikowstwo, zafarbowane chorobliwym patrjotyzmem, sprawiło, iż ci wodzowie duchowni albo milczą, albo pochwalają to, co godne nagany. Słyszeliśmy, iż w początkach wojny kilku pastorów odzywało się przeciw wojnie, lecz patrjotyczna publika wybiła im szyby — i snać owi pasterze ulękli się kamieni, chociaż te nie ich, ale szyby tylko trafiły.

Prawdą jest, że teologiczne pisma protestanckie uporczywie milczą, co gorsza: „Neue ewangelische Kirchenzeitung", wychodząca w Berlinie, namiętnie napastuje nieraz nieszczęśliwy naród francuzki, i odznacza się faryzaizmem, — lecz, temu nie protestantyzm winien, ale jego przedstawiciele, którzy już dawno przestali chodzić śladem stóp Chrystusowych. Nam, polskim protestantom, boleśnie patrzyć, że zagłuchło sumienie pasterzy, ludu niemieckiego, a oczy ich zaślepły, lecz, jest to skutek i straszne następstwo owych zgubnych teorij filozoficznych, wylęgłych w Niemczech i ortodoksji, która broniąc dogmatów, zapomniała o żywym Chrystusie. Biada narodowi, którego ojcowie duchowni czarne nazywają białém a białe czarném! Biada narodowi, którego pasterze zatracili w sobie i zatracają w narodzie poczucie sprawiedliwości i miłosierdzia chrześcjańskiego. Na co się zdadzą Vereiny przeróżne, jeżeli się miłość bliźniego ogranicza tylko na naród niemiecki, a tak zadaje kłam temu, co Chrystus powiedział w ewangelji o Samarytaninie. Daj Boże! aby protestanci polscy wyciągnęli zbawienną naukę dla siebie z tego, co się dzieje z protestantami niemieckiémi, a odróżniając grzech od samych ludzi, strzegli wiary swych ojców od giermańskiego zepsucia. Należy nam albowiem pamiętać, że duch protestantyzmu nie leży w narodzie niemieckim, ale — w Piśmie świętém, owszém, duch germański sfałszował dążenia i pragnienia reformatorów, a protestantyzm, im więcej się germanizuje, tém więcej traci swój chrześcjański charakter, bo przestaje być celem, a staje się tylko środkiem. Ultramontanizm zepsował kościół katolicki, ultragermanizm grozi skażeniem i zatraceniem protestantyzmowi, a raczej ewangelickiemu kościołowi niemieckiemu.

Dr. Mazur.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Ciąg dalszy.)

Akcja polityczna Czechów w r. 1867 była osnuta przeważnie na tle szczepowem; była ona ustępem z walki podejmowanej w rozmaitych czasach przez Słowiańszczyznę przeciw szczepom napływowym, zaczepnie występującym, a podejmowanej głównie na kresach, rozgraniczających jedne od drugich. W danym razie, byłato walka, bezpośrednio z żywiołem niemieckim stoczona, skierowana jednak w dalszym zakresie, także przeciw madziaryzmowi, któremu zarzucano, iż na prawym brzegu Litawy dążył do ujarzmienia zamieszkałych tam licznie ludów słowiańskich. Ztąd poszła pierwotna opozycja Czechów przeciw zamierzonemu przez ministra Beusta odbudowaniu węgierskiej monarchji i połączaniu jej na tej zasadzie węzłem obupólnej ugody z cesarstwem austryjackim; ztąd dążenia do powszechnej federacji ludów austryjackich, w którejby także ludy słowiańskie królestwa węgierskiego odrębniejsze i niezawiślejsze od dotychczasowego zająć mogły stanowisko. Doznawszy chwilowej porażki w zapasach konstytucyjnych z kliką centralistyczną w Austrji i z polityką jej naczelnego ministra, zbliżyli się przy sposobności ówczesnej etnograficznej wystawy do Moskwy, jedynie aby przypomnieć przeciwnikom, na jaką to siłę fizyczną ostatecznie liczyć może Słowiańszczyzna. Był to zapewne krok najfałszywszy w świecie; bo podawać rękę niepoprawnym katom i ciemiężycielom wolności tylu ludów nawet słowiańskich, uciekać się pod sztandar dzikiej przemocy, napoły azyatyckiej, obrażało uczucia słowiańskie, z natury swej łagodne, a tchnące ludzkością i zamiłowaniem swobody, oraz zaś poniżało sprawę Słowiańszczyzny w oczach cywilizowanego świata; z tem wszystkiem nawet w takim kroku fałszywym odbijał się kierunek podjętej walki.

Pod względem prawa politycznego, oświadczenia Czechów wtenczas nie sięgały zbyt daleko po za obręb mniemanego federacyjnego programmatu ministra Belcredego. Wspominano wprawdzie o koronie św. Wacława i jej historycznych prawach: żądania jednak, ztąd wynikające, określono dopiero w „deklaracji" przez posłów narodowości czeskiej na sejmie roku 1868 złożonej. W niej odwołano się do dawnych ustaw i przywilejów królestwa, i oświadczono że tylko w ich myśl zwołany sejm, będąc jedynie legalnym, stanowić może prawomocnie o potrzebnych zmianach w konstytucji kraju. Odtąd Czesi w abstencji politycznej poszli o jeden krok dalej, bo już nietylko unikali Rady państwa wiedeńskiej, lecz usunęli się nadto ze sejmu czeskiego, utworzonego w r. 1861 rozporządzeniami Szmerlinga, mieniąc go nielegalnym, a przeto nikogo nieobowiązującym.

Deklaracja ważną w tym postępie akcji politycznej Czechów stanowi epokę, bo sprowadza ich na grunt prawa politycznego, taki sam, na jakim stali Węgrzy, a usuwa przynajmniej na oko na drugi plan walkę szczepową. Bo jakkolwiek wrą jak przedtém, na gruncie tych zapasów, gwałtowne uczucia narodowe, wszelako na zewnątrz wywieszony jest sztandar cokolwiek odmienny, bo sztandar danego, a według mniemania Czechów, nieumorzonego prawa historycznego. Pod wpływém nowego hasła, nastąpiła w obozie czeskim pewna wyrozumiałość dla stanowiska i praw Węgierskich; zaszła zmiana postawy, zmiana taktyki politycznej, która nie pozwalała tak jaskrawych wycieczek przeciw tym, co mieli służyć za wzór, za podstawę własnego postępowania.

Ta odporna postawa Czechow, skombinowana z zaczepną polityką rezolucyjną sejmu galicyjskiego odsłoniła wątły grunt, na którym zbudowana była konstytucja grudniowa. W r. 1869 czuł każdy jej nieprzydatność, ktokolwiek zapatrywał się na sprawy publiczne trzeźwo, bez uprzedzeń centralistycznych. Nawet mowa tronowa, wygłoszona przez cesarza w Grudniu 1869 przy zagajeniu Rady państwa, wspominała o potrzebie pogodzenia życzeń ludów niezadowolnionych z konstytucji z jej zasadami; co było nie-

zbitym dowodém, że w łonie samego rządu, czerpiącego racje bytu z tejże konstytucji myśl stosownej jej zmiany znalazła była zwolenników. Mimoto wziął na krótki czas jeszcze górę prąd centralistyczny; w jego duchu odnowił się na parę miesięcy gabinet, ten atoli runął pod wrażeniem energicznego kroku, jaki uczyniła delegacja polska, występując gromadnie na wiosnę r. 1870 z Rady państwa; a jego upadek uczynił kwestję ugody z dotychczasową opozycją narodową nietylko nieuniknioną, ale nadto piekącą.

Wiadomo, że p. Potocki podjął się rozwiązania tej kwestjii lecz, jak dotąd przynajmniej co do Czechów, bez skutku. Głównem jego dążeniem było, skłonić ich, aby z sejmu wysłali delegatów do Rady państwa, ceną zaś powolności miała być obietnica, że rząd na tém polu chętnie poda rękę do zmian w konstytucji, odpowiadających autonomicznym życzeniom kraju. Nie podobna' się łudzić, że stanowisko jakie rząd tym sposobem zajął wobec Czechów, było cokolwiok zacofane, a w skutku tego, mało mieć mogło widoków powodzenia. Gdyby w Lutym r. 1867 był rząd wszedł stanowczo na tę drogę, być może, iż byłaby się znalazła większość narodowa na ówczesnym sejmie, którąby poszła za jego głosem. Po zapadłej deklaracji prawdopodobieństwo osiągnięcia równie pomyślnego rezultatu na tej samej drodze stało się o wiele mniejsze. W deklaracji bowiem znalazła opinia narodu wyraz swych żądań prawnie określony; przyjąwszy ją zaprzeczyła wprost prawomocności ustawy grudniowej i połączonego z nią a nadanego za rządów Szmerlinga statutu krajowego. Gabinet p, Potockiego wymagał od przewodzców narodowego stronnictwa, aby naprzód stanęli na gruncie ustawy grudniowej, uznali ją prawomocną, a stanąwszy na nim, dobijali się praw dla swego kraju. Wymagał zatém, aby się poprostu wyparli swojego dotychczasowego stanowiska, a opuściwszy pozycję, która im dodawała siły moralnej, weszli bezbronni do obozu nieprzyjacielskiego. Chcąc ich zbliżyć do siebie, należało przedewszystkiem liczyć się z zajętém przez nich stanowiskiem, jako poważném, obmyśleć środki do zapełnienia przepaści, jaka je oddzielała od stanowiska konstytucjonalizmu austryjackiego, aby im umożebnić przejście bez narażenia się na zarzut naiwności lub zdrady własnej sprawy. Zdaje się atoli, że takich punktów zetknięcia pomiędzy jedném a drugiem stanowiskiem rząd p. Potockiogo nie dostarczył w dostatecznej ilości i sile, aby na pewny był mógł liczyć skutek.

W takich okolicznościach, było niemałém zwycięztwem rządu, że mimoto wszystko, stronnictwo narodowe przybyło z końcem Sierpnia na sejm, wyszły po rozwiązaniu dawnego z nowych wyborów. Ten sejm mógł się stać silnym punktem oparcia do zawiązania rokowań z krajem i doprowadzenia ich do pomyślnego rezultatu. Niestety, zgromadził on się za późno, aby przebieg tych rokowań mógł się był odbyć swobodnie i prawidłowo. Pod naciskiem naglących wypadków, a mianowicie nieprzychylnych wszelkim układom z Czechami rozpraw w wiedeńskiej Radzie państwa, przerwać je musiano w samych początkach. Bo za taki początek uważać należy adres sejmu czeskiego we Wrześniu r. 1870 do tronu wystosowany. W nim narodowa większość tego sejmu raz jeszcze usiłowała streścić prawne swe pretensje i polityczne zapatrywania, oraz ująć je w formę ścisłego prawniczego wywodu, snać aby uniknąć na przyszłość czynionego tak dążeniom czeskim w ogóle, jako też tak zwanej deklaracji w szczególności ze strony centralistów zarzutu mglistości i odwoływania się do instytucji średniowiecznych, zadawnionych i na teraz zastosowania mieć nie mogących. Często bowiem podnoszono z tej strony, że od czasu bitwy na Białej Górze o publiczném prawie czeskim nie może być mowy, że ustawa Ferdynanda Wtórego raczej odjęciem, aniżeli nadaniem takiego prawa była, że pozostawione w niej sejmy krajowe nie miały już prawie żadnych atrybucji ustawodawczych, a będąc oparte li na hierarchii uprzywilejowanych stanów nie mogły uchodzić za rzetelną reprezentację całej powszechności kraju, że przeto nowa konstytucja austryjacka w niczém nie uszczupliła, jego praw lub swobód, ale owszém je rozszerzyła w duchu nowoczesnych pojęć, i ustaliła je w sposób jasny i niewątpliwy. Pragnąc więc powrotu do dawnych ustaw, pragnęli Czesi, według wyobrażeń centralistów, właściwie reakcji, feodalizmu, absolutyzmu i innych podobnych rzeczy, ze szkodą prawdziwej wolności. Ich zdaniem, stanowisko Czech żadną miarą w porównanie iść nie może ze stanowiskiem Węgier; Węgrzy bowiem wykonywali bez przerwy swe konstytucyjne i polityczne prawa aż do r. 1848, czeskie prawa zaś, co do treści nieokreślone, gubią się w pomroku zapomnianej przeszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże przez Maksymiljana Jackowskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1870. 8. 297 str.

(Ciąg dalszy.)

Organizacja pewna ustrzedz by potrafiła, mówi dalej, od najzgubniejszych błędów, jakiemi są sprzeniewierzenia się charakterowi i idei narodowej. Jak w początku zaraz, tak i w ciągu całego pisma, bardzo wyraźnie określa swe stanowisko autor — przyznając każdemu narodowi właściwe cechy, charakter odrębny, działanie w kierunku jego, — posłannictwo osobne, wypływające z tych wszystkich przyczyn i żywiołów, które wyrabiają odrębności, jednostki w ogólnym chórze ludzkości głos swój mające. Ludzkość jest harmonijném spojeniem tych uprawnionych części składowych, których byt jest niezbędny i potrzebny dla rozwinięcia w różnych kierunkach i odcieniach zadania ogólnego postępu ludzkości. — Podział pracy, jaki widzimy wszędzie, opatrzność chciała mieć też w narodach, i dała im wybitniejsze zdolności i w danych a odpowiednich im sferach poruczyła też cząstkowe rozwijanie ogólnego zadania. Posłannictwa narodów wypływają z ich charakterów, — sprzeniewierzenie się idei zwicha naród z drogi właściwej, a przez to odbiera mu nawet prawo do bytu, gdy obowiązku swego spełniać nie może. Należy tedy, aby w pewnych, zwłaszcza krytycznych momentach bytu swojego, naród rozpatrzył się w posłannictwie swém, i z wiedzą usiłował iść dalej, posłuszen zadaniu swemu.

Takiém rozpatrzeniem się jest właśnie książka p. Jackowskiego, — ujmująca stan moralny narodu w chwili tém dlań ważniejszej, iż bytowi jego zewsząd nietajone wynarodowienia i zgniecenia zagrażają wysiłki. — Przeciwko nim mamy siłę oporu biernego, odwagi cywilnej, prawo przyrodzone, sprawiedliwość bezwzględną; ale zarazem zmuszeni trzymać się na stanowisku obronném i w granicach prawami określonych, unikać musimy opozycji hałaśliwej, systematycznej, drażniącej, czczej i wywołującej przekroczeniem prawa, — wyjęcie z pod praw wszelkich.

Mimo tego niebezpieczeństwa słusznie wymaga po nas autor — odważnego stania przy prawach narodowości naszej, przy języku, obyczaju i wszystkiém tém, co się na indywidualność polską składało. — Stanie otwarte przy tém, co się nam należy, byłoby nas, jakeśmy to niejednokrotnie powtarzali, ocaliło od potajemnych a z natury swej niebezpiecznych, bo demoralizujących robót i knowań.

Więc naprzód słusznie autor stawi sprawę języka — *Une nation n'est qu'une langue* — powiedział de Maistre i powtórzył Ozanam, język jest widomą narodu duszą.

W głębi języka spoczywają dzieje, tradycje, świadectwo przeszłości, pokarm teraźniejszości, przyszłości nasiona. „Język ojczysty, mówi autor, jest duchowym, danym nam przez Boga skarbem, który nienaruszony Bogu samemu z ostatniém tchnieniem naszém zwrócić jesteśmy obowiązani.“

Fizijologowie poświadczą prawdziwość tego fenomenu, którą się potwierdziła świeżo u łoża śmierci Trentowskiego . . . umierający nie mówił innym językiem, jak po polsku. Natura sama zmuszała go do tego powrotu ku obowiązkowi świętemu. Bronić języka, jestto bronić ojczyzny.

Lecz — mówi dalej autor — pod pozorem nabycia cywilizacij, wdrażamy młodzież zawczasu do obcych języków, jako do narzędzi cywilizacyjnych. Jest li jedna i jedyna cywilizacja wszechświatowa, czy tyle różnych cywilizacij ile narodów?? Autor przekonania jest tego, iż każdy naród o swych siłach, z pomocą wszakże żywiołów innych, winien sobie właściwą wyrobić cywilizację.

Tu by może zastanowić się było należało, — co to ogólne bardzo i niejasne bardzo wyrażenie kultury i cywilizacij oznacza?

Czém właściwie tak zwana cywilizacja? Nie czém inném, jak oświatą przeszłą w czyn, jak słowem, które się stało ciałem; urzeczywistnieniem zadania oświaty i moralności przez życie. — Cywilizowanym przedewszystkiem nazwie się naród ten, którego warstwy wszelkie przeniknęła oświata, jeśli nie formalna, to swoją treścią żywotną. W narodach cywilizowanych oświata i moralność czynna znamionuje się przez wszelkie życia formy, w obyczaju, języku, stosunkach społecznych, aż do zewnętrznych rysów fizijognomij. — Jeden też stopień cywilizacij równej niemal, może przybrać tak różne twarze, jak w Anglij, Francij i Niemczech. — Słusznem więc jest co mówi autor, iż naród każdy na tle ogólnej swoją cywilizację sobie wyrobić powinien.

I tak było w Polsce aż do XVII. w. Żyła ona z Zachodem w komunij, pracy i idei, ale surowe — że tak powiem — płody pracy ogólnej, umiała, dopóki była silną, przetrawiać i wyrabiać na własne dzieło. Tak jedwabnik żyje na liściu morwowym i urabia z soków jego jedwabie.

Kreśli więc dalej autor obraz cywilizacij polskiej ze strony jej podstaw materjalnych i moralnych.

Przebiega po krótce dzieje wzrostu przeobrażeń naszych i przyczyny upadku. Główną przyczynę widzi słusznie w przeniewierzeniu się idei narodowej, w tém, że klassa jedna kosztem drugich przywłaszczyła sobie swobodę wszelką, i zamiast być przewodnicą i inicjatorką, stała się uzurpatorką samolubną. Tak zdawna wszyscy reformatorowie od XVII. w. począwszy, pojmowali też przyczynę zła powszechnego, chociaż ją mniej jasno i dobitnie, wedle pojęć wieku wyrażali. „Tak oto widziemy — pisze dalej — grzech pierwszy odstępstwa od myśli narodowej cięży kamieniem, jak grzech pierworodny, około którego różnémi czasy wiele złego wiązało się i wiąże, a który ani krwią, ani też żadnemi ofiarami zmyty być nie może. . . .“

Słusznie też autor wspólny nam z całą niemal Europą grzech ten zaniedbania stanu włościańskiego, jego niewoli — za większy poczytuje

niż innym narodom, bo u nas był wprost zasadniczej idei polskiej przeciwnym, i przez to zgubniejsze też wywołał następstwa.

Następuje obszerny obraz dziejów wychowania publicznego w Polsce, w którym dotknięto i jasno przedstawiono zgubny wpływ na nie zakonu Jezuitów, szerzącego umyślną ciemnotę, pod pozorem zachowania społeczności od niebezpieczeństw nauki fałesznej.

Sprawa ta jest tém bardziej na dobie, iż zakon ze swemi zasadami po raz wtóry dąży do ocalenia mniemanego społeczności temi samemi środkami, jakich już raz użył przeciwko reformie, bezskutecznie. — Być może, iż w Polsce Jezuici nie dopuścili rozszerzenia się reformy, która by jedność narodu i węzeł łączący go z Europą rozerwała, lecz zarazem pozostawili po sobie straszliwą ciemność i zacofanie, z którego wysiłki końca XVIII. w. wyrwać już nas nie mogły.

Czuje to autor dobrze, co dziś coraz jawniejszém się staje, iż Jezuicki zakon był promotorem kosmopolityzmu, że dążył dla zwiększenia siły kościoła wrzekomej, do uczynienia go monarchją absolutną z federacyjnego związku kościołów katolickich samorządnych, jakim był on początkowo. — Skutki tego programmu widzieliśmy niedawno na Soborze, widziemy je u siebie w domu, a jak w szesnastym wieku tak dziś, zamiast zwiększenia potęgi Stolicy Apostolskiej, działanie to uszczupli ją tylko i wydzieli co przejednaném i połączoném być mogło. — Cały umiejętny ów przebieg intryg, któremi Jezuici owładnęli w Polsce wszystkiemi znaczniejszemi zakładami wychowania, jest tu bardzo dokładnie opisany. Toż samo i na ten sam prawie sposób powtarza się dzisiaj, wolniejsze tylko i ostrożniejsze jest postępowanie . . . boć *bis in idem*, nie tak się łacno udaje. Cały ten ustęp o wychowaniu publiczném, bez namiętności skreślony, duchem chrześcijańskim owiany, zaleca się jasném przedstawieniem faktów, tak właśnie, jak je większość narodu, zdrowa, wierna tradycjom, pojmowała.

Tu epizodycznie mówi autor o pracy rolniczej i w ogóle o pracy w dawnéj Polsce, a w nowej o przemyśle i t. p. Zastanawia się też nad środkami, jakiemi dziś gospodarstwo podnieść usiłują, trzymając się ślepo zagranicznych wzorów, a nawet gotowe biorąc rasy bydląt domowych, zamiast własne, odpowiednio do klimatu i potrzeb kraju wytwarzać. — „Wszystkie narody, począwszy od Mongołów aż do Anglików, mają nietylko swe własne rasy, ale tworzą sobie nawet nowe, — jeżeli potrzeby miejscowe tego wymagają. Polacy mieli kształtną, silną, rączą i wytrwałą rasę koni, łączącą w sobie przymioty najszlachetniejszych ras wschodnich i zachodnich; mieli bydło piękne i rosłe . . . gdzież są dzisiaj te rasy? Wystawy nasze — mówi dalej — są to piękne wzory rozmaitych ras, ale rasa krajowa polska nie reprezentuje na nich pracy naszej i dążności cywilizacyjnej w kierunku narodowym.“

Dotknięte tu zadanie specyalne, o którém sąd zostawiamy właściwym znawcom przedmiotu.

Jest tu też mowa o towarzystwach rolniczych, głosy o nich opinij różnych i ocena działalności członków, — przez autora uznanej za niedostateczną — jest jeszcze mowa o robotach ręcznych i robotnikach, chociaż wszystko to przychodzi nawiasowo i jako napomknienie tylko.

Autor wraca do planu swego, rozpoczynając rzecz o wychowaniu domowém, nad którém szeroko się rozwodzi, bijąc usilnie w to, iż narodowém, polskiém a nie cudzoziemskiém i kosmopolityczném być winno. W wychowaniu domowém tylko duch narodowy przelanym być może, tradycja wszczepioną pokoleniom następnym, miłość ojczyzny i poczucie obowiązków dla niej. Autor zastanawia się i kreśli obrazy wychowania domowego we wszystkich stanach — w klassie wyrobniczej, w klassie średniej, miejskiej i wiejskiej, w stanach wyższych. — Obrazy te wzięte z natury, prawdy pełne i uwag — nader trafnych Taką jest naprzykład gdy mowa o książkach ludowych — uwaga, iżby najpożyteczniejszą była dla włościan książeczka o tém, jak mają wychowywać dzieci. — „Taka książeczka odniosłaby pewne na polu moralném zwycięztwo, kształciłyby się z niej nietylko przyszłe pokolenia, ale pouczały zarazem teraźniejsze.“

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

— **Tylko cośmy wspomnieli** o jednej pracy rzeźbiarskiej T. Lenartowicza, a oto odbieramy drugiej fotografję, która nam o piękności drzwi grobowych dla matki hr. Aug. Cieszkowskiego, sądzić dozwala. Są one w istocie cudnie piękne. — Nie wiem czyśmy myśl dobrze zrozumieli, lecz zdaje się, że jedna ich połowa wystawia padoł śmierci, druga chwilę zmartwychpowstania. Z jednej nad którą unoszą się Wiara, Nadzieja i Miłość, widać kraj smętny i krzyż nad nim wbity, godło ofiary i cierpienia. Anioł unosi się po nad niem, twarz odwracając zbolałą. . .

Na drugiej połowicy wschodzi słońce nowego żywota. . . Ziemia jasna, ludzie budzą się i wstają, górą płynie najpiękniejszy z aniołów — Anioł zmartwychwstania, promienny a jasny . . . a po nad nim duszyczka leci do nieba. Na wpół dzieli wrota szlak, na którym widać drobnemi postaciami wypisany żywot Chrystusów. . . Bardzo to proste a śliczne, szczególniej Anioł żywota. . . Brak nam tylko szerokich okładzin w ornamentacją rozkwieconą cierniu, wina, bluszczu i maków ubraną, ktotaby dokończyła i uzupełniła kompozycją.

Głowa św. Jana, której galwanoplastyczne odlanie kosztować ma 300 fr. jeszcze czeka nakładzcy. — Ofiarujemy pośrednictwo nasze, ktoby ją mieć życzył. . . Dzieło sztuki i pamiątka godna by w polskim została domu.

W r. 1860 postanowił Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego wydanie kodeksu dyplomatycznego uniwersyteckiego, chcąc dziełem tem uświęcić jubileuszowy obchód (1864) pięćsetlecia istnienia Almy krakowskiej. — Gorliwości rektorów Dunajewskiego i Skobla, oraz troskliwości sekretarza-kanclerza uniw. p. H. Hankiewicza, a pracy Żegoty Paulego, winniśmy że to dzieło doprowadzone zostało do skutku. Przepyszna edycja tego dyplomatarjuszu rozpoczęta. Tom pierwszy w tych dniach się ukaże. — Nosi on tytuł: *Codex diplomaticus Universitatis Studii generalis cracoviensis, continet privilegia et documenta quae res gestas Academiae ejusque beneficia illustrant. — Pars prima pertinet ab anno 1356 usque ad annum 1440. Cracoviae Sumptibus et typis Universitatis.* (*Provisore Constantino Mańkowski*). *1871.*

Wydanie w ćwiartce większej, pod względem typograficznym wytworne, ozdobne drzeworytami dawnych pieczęci akademickich, opatrzone indeksami, zawiera stronnic 202, dokumentów 104.

Senat akademicki rozesłać ma dzieło w darze profesorom uniwersytetu jagiellońskiego i konsystorzom wszystkich uniwersytetów, z któremi zostaje w związkach. — Dodać tu należy iż Dyplomatarjusz kapitulny krakowski, w znacznej części przygotowany przez ś. p. Zygm. Ant. Helcla, zamierza wydać komisja historyczna zawiązana w Tow. nauk. krakowskiem. Prezydent Dietl znowu zamyśla wznowić projekt wydania dyplomatarjusza miasta Krakowa, kilkakrotnie czyniony przez Tow. nauk. krakowskie, które życzyło zająć się kierunkiem tego wydawnictwa. — Niech Pan Bóg dopomaga.

— **Książe Jerzy Lubomirski,** kurator zakładu Ossolińskich, obmyślił fundusz na wydawnictwo album fotograficznego, zabytków sztuki w Krakowie. Fundusz ten ofiarował on Towarzystwu naukowemu krakowskiemu, pod którego okiem ma album ukazywać się w zeszytach co miesiąc wydawanych. — Ustanowiona komissja redakcyjna składa się z księcia Lubomirskiego, prof. Łepkowskiego, J. Matejki, i prof. Łuszczkiewicza.

— **W oddziale archeologicznym** Towarzystwa naukowego krakowskiego poruszono kwestję, czy się godzi i należy obecnie w czasie restaurowania kaplicy jagiellońskiej na Wawelu, usunąć ztamtąd a przenieść gdzieindziej nagrobek biskupa Sołtyka? Kwestja dotąd nie rozstrzygnięta, gdyż równie poważne głosy są za i przeciwko projektowi.

Pomnik swym charakterem, ornamentacją i smakiem nie przypada do monumentalnej kaplicy to pewna, ale pamięć zmarłych, wolę przeszłości poszanować by może należało. W Westminsterze nie godzą się poczwarne pomniki illustracji angielskich ze stylem budowy, przecież ich nikt z tamtąd nie rusza. Szacowną jest sztuka i piękno, ale nad nie wyżej stawić należy pamięć zasłużonych ludzi i poszanowanie dla zmarłych.

Nie przeszkadza to wszakże by pomnik Sołtyka nie był brzydki, niesmaczy i nie psuł kaplicy.

— **Galerja obrazów** niegdy Tomasza Zielińskiego w Kielcach, ma być obecnie wystawioną na sprzedaż w Warszawie.

— **Bomby padają w blizkości hotelu Lambert**... jedna z nich pękła na Quai d'Orléans. O nieszczęśliwe losy nasze! W hotelu Lambert mamy nieocenione skarby pamiątek, rękopisma, archiwum, obrazy, zabytki z Sybilli, inkunabuły. . . Wszystko to jeden pocisk zapalający zniszczyć może. — Zbierano tam w nadzici ocalenia, z pewnością że żadna klęska dotknąć nie może tych drogocennych zbiorów — a dziś!

Cała nadzieja że pozostali rodacy nasi, naturalni opiekunowie, generał Bystrzonowski, Br. Zaleski i inni, potrafili przenieść co było można na miejsce bezpieczne.

— **W dziennikach krakowskich i lwowskich** znaleźliśmy wzmiankę o nagłej słabości jakiej miał uledz Dr. Franciszek Matejko. Wiadomość ta spiesznie podana i z niepewnego źródła zaczerpnięta okazuje się mylną. Dr. Matejko umysłowie zdrów jest zupełnie, wyjechał za urlaupem do Wiednia, aby się leczyć na oczy. — Czerpiemy to pocieszające sprostowanie z bardzo dobrego źródła.

— **W Zeszycie styczniowym** 1871 r. wiedeńskich Mittheilungen (pisma o sztukach i zabytkach ich w Austrji) umieszczoną jest obszerna rozprawa Bolesława Podczaszyńskiego o kościele Św. Anny w Wilnie, z drzeworytami, — *Die St. Anna Kirche zu Wilno*, gebaut 1392—1396.



P. S. w Konstantynopolu. — Odebraliśmy, przesyłamy.

P. S. w Hali. — Od Nr. 1, przesyłamy.

P. J. A. w Zurichu. — „Tydzień“ dla was chtęnie wyprawiamy. — Pozdrowienie.

P. M. Z. we L. . . Znaną nam jest znakomita rozprawa o Ostrorogu P. L. Wegnera w Roczniku Tow. Prz. nauk poznańskim, oraz zawarty w niej przedruk Monumentu, że jednak celem autora nie było dać wydania ściśle z rękopismami porównanego, o tém sam wspomina. Monumentum też osobno odbite nie było. — Dla tego upraszamy powtórnie o *variae lectiones* czy to do wydania Bandtkego lub Wegnera, bylebyśmy je podać mogli.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.